

Lata 1918/19/20
w p ó ł n o c n o -
z a c h o d n i m
r e j o n i e
pow. Wschowa

Hasła poznańskiego czynu zbrojnego z dnia 27 grudnia 1918 roku, rozprzestrzeniając się po Ziemi Wielkopolskiej, dotarły również do powiatu wschowskiego.

Szczególny oddźwięk znalazły one w jego północnej części, skupiającej na swym obszarze cały szereg wyłącznie polskich miejscowości. Takie wioski jak Wijewo, Brenno, Miastko, Zaborowiec, Włoszakowice, Bukowiec Górny i jeszcze kilka innych, znane były szeroko jako osiedla z dziada pradiada czysto polskie.

Inny natomiast charakter pod tym względem miała pozostała południowa część powiatu wschowskiego, terytorialnie od poprzedniej większa. Tutaj poszczególne wsie były już w znacznym stopniu ziemczone i nie dawały polskiemu ruchowi wyzwolenczemu takiego oparcia w masach ludowych, jak północne.

Za broń chwyciła tylko północna część wschowskiego powiatu. Jeden z b. członków wschowskiego Grenzschutzu, wspominając w 1937 roku wydarzenia z tamtych lat, tak o nich napisał:

„Infolgedessen (der Fäseleien von internationaler Solidarität) bildeten sich bald in den stockpolnischen Dörfern des Kreises Fraustadt unter Führung der polnischen Geistlichkeit örtliche polnische Verwaltungen, die die Deutschen verjagten, soweit dieselben nicht schon selbst stiften gegangen waren. Der polnische Nordteil des Kreises Fraustadt mit Luschwitz, Buckwitz, Walheim, Weine, war über Nacht polnisch geworden”.

(„W następstwie tego (bredzenia o międzynarodowej solidarności) utworzyły się wkrótce w całkowicie polskich wioskach powiatu wschowskiego pod kierownictwem polskiego duchowieństwa lokalne polskie zarządy, które przepędziły Niemców, o ile oni sami już nie uciekli. Polska część północna powiatu wschowskiego z Włoszakowicami, Bukowcem, Radomyślem, Wijewem, stała się przez noc polską”).

Niniejsze opracowanie obejmuje dzieje wydarzeń z lat 1918—1920 związane tylko z północno-zachodnią częścią ówczesnego powiatu wschowskiego, a więc z rejonem Wijewa i Brenna oraz ich najbliższą okolicą.

Główny trzon opracowania stanowią wiadomości zaczerpnięte z kroniki szkoły podstawowej w Wijewie. Oryginał tej kroniki zaginął niestety w czasie ostatniej wojny. Do dnia dzisiejszego zachowały się jedynie, poczynione przez piszącego te słowa w latach międzywojennych, wyciągi z tej kroniki. Przechowywane na terenie Sławy Śląskiej szczęśliwie uniknęły zniszczenia zarówno przez Niemców jak i polskich szabrowników.

Materiały ze wspomnianej kroniki, skonfrontowane z relacjami miejscowych powstańców i działaczy, uzupełnione zostały również kilku innymi materiałami ze źródeł pisanych, oraz własnymi wspomnieniami autora, wówczas 12-letniego chłopca żywo obserwującego przebieg historycznych dla jego stron rodzinnych wydarzeń.

I.

PRZED 1918 ROKIEM

Ogólna charakterystyka środowiska. Biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców w poszczególnych miejscowościach opisywanego tu terenu, przedstawiały się one w tym czasie następująco:

<i>Brenno</i> (po niem. także Brenno)	liczyło około	950	miesz.
<i>Miastko</i> (<i>Städtel</i>)	„ „	150	„
<i>Wijewo</i> (<i>Weine</i>) wraz z folwarkami: <i>Radomyśl</i> (<i>Waldhaeim</i>), zwanym początkowo <i>Podborowem</i>) i <i>Filipole</i> (<i>Philipol</i>), oraz przysiółkami: <i>Kalek</i> i <i>Siedmiórki</i> .	„ „	1050	„
<i>Zaborowiec</i> (<i>Wilhelmsruh</i> , przedtem <i>Brettvorwerk</i>)	„ „	250	„
	Razem około	2400	miesz.

Około 99% tej liczby stanowili rdzenni Polacy, w przeważającej części zamieszkali tu od dziada pradziada, w mniejszym odsetku osiedleńcy z innych okolic lub z wychodźstwa (Westfalii). Ci ostatnio wymienieni stanowili element najruchliwszy i narodowo najbardziej uświadomiony. Z nich też najczęściej rekrutowali się działacze społeczni nazywani przez zasiedziałą ludność „obcuchami”.

Mieszkańcy narodowości niemieckiej (dzierżawcy domen państwowych w Wijewie i Zaborowcu, niektórzy nauczyciele i urzędnicy dworscy, itp.) reprezentowani byli przez kilka osób w Wijewie, Brennie i Zaborowcu. W każdej z tych miejscowości można ich było policzyć dosłownie na palcach obu rąk.

Przeważająca część mieszkańców Brenna i Wijewa, jak i najbliższej okolicy tych wsi, zajmowała się rolnictwem na własnych większych lub mniejszych gospodarstwach. Pozostali — to chałupnicy (wynajmujący się dorywczo do różnych prac), robotnicy folwarczni i leśni, rzemieślnicy, urzędnicy itp.

Życie społeczno-narodowe.

Mimo niezbyt sprzyjających warunków i niechętnego, a często wręcz wrogiego stosunku Niemców do wszelkiej polskiej działalności społecznej, znaleźli się i na omawianym tu terenie, lub też w najbliższym jego sąsiedztwie (ks. Mojżkiewicz z Przemętu), ludzie o dużym stopniu uświadomienia i wypróbowani (na wychodźstwie) działacze. Swoją bezinteresowną działalnością, budzili oni często pozostałych współziomków z wieloletniego snu i odrętwienia narodowego. Dla ześrodkowania swych wysiłków ludzie ci umieli mimo wszelkich przeciwności zdobyć się na utworzenie odrębnych polskich organizacji społecznych. Dzięki jednostkom tego pokroju udało się na terenie obu wymienionych wsi, tworzących właściwie jedno wspólne środowisko, w początkach bieżącego stulecia założyć organizację, które w jego życiu odegrały na pewno większą rolę, niżby to niejednemu obserwatorowi mogło się wydać.

Utworzone w 1904 roku Kółko Rolnicze przyczyniło się w wysokiej mierze do unowocześnienia i ogólnego podniesienia gospodarki rolnej Brenna i Wijewa. Założony w tym samym mniej więcej czasie Spółdzielczy Bank Ludowy wpłynął ożywiająco na sprawy finansowe ludności polskiej i dopomógł jej, prawie do całkowitego uniezależnienia się od kapitałów niemieckich.

Inna organizacja — Towarzystwo św. Józefa odegrała dużą rolę w dziedzinie kulturalno-oświatowej. Stowarzyszenie to, powstałe dnia 22 lutego 1905 roku, początkowo miało nawet nosić nazwę „Oświata”, ale władze niemieckie na takie określenie nie chciały się zgodzić.

O pożytecznej działalności tego towarzystwa świadczą chociażby same tylko tytuły odczytów i deklamacji, wygłoszonych na zebraniach miesięcznych w latach 1905—1906: „O szanowaniu języka polskiego”, „O polskiej ziemi i sprzedawczykach”, „O Janie III Sobieskim”, „O królach polskich”, „O trzecim rozbiorze Polski”, „O polskim żołnierzu w Mandzurii”, „O uczeniu rzemiosła synów włościańskich i braku rzemieślników polskich”, „O potrzebie popierania swoich”, itp.

Na osobną wzmiankę zasługują organizowane przez to towarzystwo, amatorskie przedstawienia teatralne, na które do Brenna i Wijewa przyjeżdżali widzowie spragnieni polskiego słowa nie raz, aż z odległej o 20 km Wschowy.

Do szerzenia oświaty i umacniania polskości wśród mieszkańców tych wiosek przyczyniało się także czytanie książek z uruchomionej na miejscu biblioteki Towarzystwa Czytelni Ludowych i dość licznie prenumerowanych pism polskich. Nie był również rzadkością, specjalnie zakupiony dla dzieci w wieku szkolnym elementarz polski. W walce o język ojczysty obie wioski przystąpiły także w 1906 roku do strajku szkolnego, szczególnie dobrze rozwijającego się w Brennie (w Wijewie został szybko stłumiony).

Jednakże w środowisku tym, które przecież przez tyle lat żyło w niewoli, występowały też i takie zjawiska jak: obojętność, brak należytego zrozumienia dla niejednej sprawy, sobkostwo, a w odosobnionych przypadkach nawet chęć przypodobania się władzom niemieckim. To jednak nie zniechęcało miejscowych działaczy do dalszej pożytecznej dla społeczeństwa pracy.

Przedstawiona powyżej polska działalność społeczna, była solą w oku niemieckich władz i ich popleczników. Wywołała też u nich natychmiastową reakcję. Zaczęli powoływać do życia odpowiedniki polskich organizacji i instytucji, mających na celu odciążenie Polaków od jakichkolwiek samodzielnych poczynań.

W tej kontrakcji utworzono najpierw „Bund der Landwirte” (Związek Gospodarzy-Rolników), później „Kriegerverein” — (Związek Wojaków), a w końcu — już w latach pierwszej wojny światowej — „Jugendwehr” (organizacja w rodzaju przysposobienia wojskowego). Osobno założona „Spahr- und Darlehnskasse” (kasa oszczędnościowo-pożyczkowa), miała skutecznie konkurować z polskim Bankiem Ludowym.

„Bund der Landwirte” rozpadł się, zanim w ogóle zdołał rozwinąć działalność. Pozostałe dwie organizacje także nie spełniły nadziei niemieckich. Bankowi Ludowemu, też niewiele zaszkodził bank niemiecki.

Podsumowując działalność czynników polskich na terenie Brenna i Wijewa, należy stwierdzić, że wywarła ona przemożny wpływ na pogłębienie świadomości narodowej miejscowego społeczeństwa i jego postawę w wydarzeniach lat 1918—1920.

II.

LATA 1918/1919

Nastroje przedpowstaniowe.

Kłęska wojsk cesarskich i wybuch rewolucji w Niemczech w 1918 roku, odbiły się echem również w Brennie i Wijewie. Wszyscy radowali się tu z zakończenia krwawej zawieruchy wojennej, która pochłonęła liczne ofiary z grona miejscowych. Wszyscy z utęsknieniem i otuchą oczekiwali zmian.

W Poznaniu obradował Sejm Dzielnicowy (od 3 do 6 grudnia 1918 roku), który wyłonił spośród swych uczestników Naczelną Radę Ludową, oraz jej Komisariat i Prezydium, uważane przez wielu za oficjalny rząd polski, na zabór pruski. W sejmie tym uczestniczyli również reprezentanci naszego środowiska: Piotr Mirecki — jeden z czołowych tutejszych działaczy społecznych i Andrzej Nykiel, obaj z Brenna.

Uchwalenie przez Sejm Dzielnicowy dobrowolnego podatku na rzecz przyszłej Polski, wywołało silny oddźwięk wśród miejscowego społeczeństwa. W drugiej połowie grudnia 1918 roku mieszkańcy Wijewa zadeklarowali na powyższy podatek kwotę 2.000 marek niem. Dnia 1 stycznia 1919 roku Zaborowiec przez swego męża zaufania, rolnika Józefa Brenienka, wpłacił sumę 253,50 marek. Podobnie postąpiły wszystkie pozostałe miejscowości. Niestety dokumentacja wysokości wpłat nie przetrwała do dnia dzisiejszego.

Spragnieni nowin czytelnicy gazet, odbierali je teraz z dużym opóźnieniem. Poczta kursująca dawniej regularnie dwa razy dziennie na linii Wschowa-Wijewo-Kaszczor-Nowa Wieś, teraz obsługiwała tylko raz dziennie odcinek o połowę krótszy — Wijewo-Nowa Wieś. Z ogromnym zainteresowaniem śledzono komunikaty i artykuły dotyczące wszelkich spraw polskich. Z najwyższym zaciekawieniem oczekiwano zapowiedzianego na święta Bożego Narodzenia przyjazdu J. I. Paderewskiego i wojsk gen. J. Hallera.

Już w Nowy Rok przebąkiwano wśród mieszkańców Wijewa o konieczności rozbrojenia miejscowych Niemców: dzierżawcy majątku ziemskiego — Boldta i żandarma Wolffa. Przemyśliwano też nad sprawą zrzucenia znieawidzonego pruskiego jarzma, a także niespodziewanego zajęcia miasta Wschowy. Dla wielu Polaków, zwłaszcza mieszkańców północnej części powiatu od Wijewa po Bukowiec, publiczną tajemnicą był zamiar wzięcia Wschowy pod pozorem masowego wyjazdu na targ w czwartek, dnia 9 stycznia 1919 roku.

Do samorzutnego ruchu powstańczego, ludność Brenna i Wijewa oraz ich najbliższej okolicy, popychali zresztą sami Niemcy, głosząc niepokojącą plotkę, jakoby Polsce miały być przyznane prawa tylko do północno-wschodniego skrawka powiatu. Rejon północno-zachodni aż po Wieleń i Kaszczor w powiecie babimojskim miał pozostać przy Niemczech, gdyż granicą państwową na tym terenie miały rzekomo tworzyć wody: jeziora, rzeki, kanały i rowy. Złowroga plotka z góry skazująca na odcięcie od Macierzy, czysto polskiego Wijewa, Brenna, Miastka, Zaborowca, budziła wśród ich mieszkańców powszechny bunt, tym więcej, że prawie cała Wielkopolska zdołała się już oswobodzić.

Sytuacja przeciwnika.

Niemscy wschowscy sparaliżowani klęską i niemocą własnego państwa, początkowo nie przeciwstawiali się akcji polskiej i skłonni byli do pewnych, czasem nawet daleko idących ustępstw. Sytuacja Wschowy i najbliższej okolicy zmienia się na korzyść Niemców dopiero po powrocie z frontu b. majora Schucha, doskonale znającego miejscowe stosunki. Zwołał on natychmiast specjalną odprawę oficerską i przystąpił do organizowania batalionu Grenzschtzu. Pod kierownictwem doświadczonych oficerów frontowych, zaczęły powstawać kompanie piechoty oraz oddziały łączności, kawalerii i artylerii polnej

(ostatni np. w sile 60 ludzi). Zaopatrzenia w sprzęt, uzbrojenie, amunicję, wozy, konie — dokonano w Głogowie. Cała ta akcja organizacyjna odbywała się w pierwszych dniach stycznia 1919 roku. Według opinii jednego z ówczesnych polskich działaczy, około 5 stycznia Wschowa była już trudna do zdobycia.

A oto treść odezwy rady żołnierzy V-go korpusu w Głogowie, z numeru 4 „Fraustädter Kreisblatt” z 1919 roku (według zapisu we wspomnianych już wyciągach z wijewskiej kroniki szkolnej):

„8000000 deutsche Einwohner der Provinz Posen sind der Gefahr ausgesetzt, durch Gewalttätigkeiten Leben und Eigentum zu verlieren”.

„Die Vertreter der polnischen Nation haben zwar erklärt, dass die Regelung der polnischen Frage dem Friedenskongress vorbehalten bleiben soll. Es ist aber zweifellos, dass sie nicht mehr in der Lage sind, den herrschenden bolschewistischen Strömungen Einhalt gebieten zu können. Die polnische Bolschewisten haben unter Ausnutzung der Nationalen Bewegung den Aufruhr veranlasst und bedrohen mit ihrem Vorgehen weite Teile der Provinz und der Republik. Hilferuf.. (koniec słowa nieczytelny — J. St.) wendet sich die Bevölkerung an uns”.

(„8000000 niemieckich mieszkańców prowincji poznańskiej na skutek gwałtów, narażonych jest na niebezpieczeństwo utraty życia i mienia”.

„Przedstawiciele narodu polskiego oświadczyli wprawdzie, że uregulowanie sprawy polskiej ma być zastrzeżone do decyzji kongresu pokoju. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie są oni więcej w stanie przeciwstawić się panującą prądom bolszewickim. Polscy bolszewicy wykorzystując ruch narodowy wywołali zaburzenia i zagrażają ich rozszerzaniem się dalszym częściom prowincji i republiki. Ludność zwraca się do nas wołając o pomoc...”).

Trudno coś powiedzieć na temat rozmieszczenia wschowskiego Grenzschtuzu w terenie. Wiemy tylko tyle, że artylerzyści stanęli kwaterą w Nowej Wsi, a stanowisko ogniowe zajęli w drugim lasku na lewo od kościoła św. Jana (położonego na wzgórzu przy szosie między Nową Wsią, a Hetmanicami).

W każdym razie zorganizowaniu własnej jednostki Grenzschtuzu Niemcy zawdzięczali utrzymanie w swych rękach Wschowy. Sami pisali: „Jedenfalls wurde durch die Aufstellung des Grenzschtuzes erreicht, dass der Pole nicht weiter vordrang.. (dass) Fraustadt deutsch geblieben ist”. (W każdym razie przez zorganizowanie Grenzschtuzu osiągnięto, że Polacy nie przedarli się dalej.. (że) Wschowa pozostała niemiecka”).

Represje.

Zamierzone przez Polaków zdobycie Wschowy spełzło zatem na niczym. Plan opanowania miasta został m. in. pokrzyżowany przez niespodziewane aresztowanie we wtorek 7 stycznia 1919 roku, polskich przywódców we Wschowie, których wysłano do więzienia w Żaganiu. Podobne akty gwałtu miały także dotknąć i innych działaczy w powiecie. Dlatego też niektórzy schronili się chwilowo pod opiekuńcze skrzydła powstańców, do wyzwolonych już sąsiednich miejscowości. Z Brenna schroniło się w ten sposób czterech obywateli: Piotr Mirecki, ks. prob. Bolesław Wienke, Andrzej Nykiel i Stanisław Kowal. Uprzedzeni poufnie przez wschowskich rodaków, wieczorem 7 stycznia, udali się do Przemętu, w którym była już zorganizowana polska Straż Ludowa, pozostająca pod rozkazami powstańca Wróblewskiego, b. oficera pruskiego i nauczyciela z pobliskiego Radomierza. Wczesnym rankiem następnego dnia Piotr Mirecki wspólnie z Janem Siudą z Błotnicy, wyprawił się z Przemętu do Wolsztyna celem poczynienia starań o pomoc zbrojną i organizacyjną dla Brenna i Wijewa.

Początek.

W środę 8 stycznia 1919 roku, z Górska w powiecie babimojskim (dziś wolsztyński), okrężną drogą przez Zaborowiec, wyruszyli do Wijewa: Jan Nykiel, Jan Pochanke, oraz bracia Szczepan i Władysław Walkowiakowie.

Po dotarciu do Zaborowca odwiedzili oni miejscowego dzierżawcę domeny państwowej (Niemca) i jego włodarza. U obu skonfiskowali broń i amunicję, poczym udali się w dalszą drogę do Brenna. Tu przyłączyli się do nich bracia Augustyn i Seweryn Frąkowie. Razem wczesnym wieczorem dotarli do Wijewa. Pierwszą ich czynnością było przerwanie połączeń telefonicznych ze Wschową i Kaszczorem, poczem złożyli wizytę u niemieckiego żandarma Wolffa i u dzierżawcy majątku ziemskiego Boldta. Wolffa zastali przy kolacji. Stanowcze polecenie powstańców oddania broni, skwitował krótkim i typowo pruskim stwierdzeniem: „Jeder Befehl ist heilig”. („Każdy rozkaz jest święty”). Odwiedziny u Boldta, również zakończyły się konfiskatą broni. Późnym

wieczorem tegoż samego jeszcze dnia zarekwirowaną amunicję i broń, odstawiono furmanką dworską do punktu wypadowego grupy — do Górska. Niespodziewane odwiedziny górszczan i rekwizycja broni, nieoczekiwanie postawiły przed obliczem mieszkańców Wijewa problem natychmiastowego włączenia się do ruchu powstańczego. Wobec pow szechnego przeświadczenia, że Boldt nie omieszka natychmiast zawiadomić władze niemieckie o dokonanym na swój dom „napadzie bolszewickim”, z akcją nie można było zwlekać, w innym wypadku sprawa mogłaby przybrać taki obrót, jak w sąsiednich miejscowościach (Lginiu, Sławie i Łupicy), zajętych nagle bez jakichkolwiek przeszkód przez Grenzschutz.

Pierwszą reakcją wijewian było wystawienie u wylotów wsi posterunków obserwacyjnych. Na szczęście dla bezbronnych wartowników i strzeżonych przez nich mieszkańców, ze strony przeciwnika nikt się nie pojawił. A tymczasem cała ta historia mogła się skończyć fatalnie. Tego samego bowiem dnia wieczorem, w odległym o 6 km Lginiu przebywał uzbrojony oddział Grenzschutzu. Na szczęście dla Polaków skierowany w stronę Wijewa wojskowy samochód ciężarowy zatrzymał się po drodze przed oberżą Kunzego, gdzie jego załoga obiegła bufet i stoły. Wracając tego wieczoru wraz z nieżyjącym już dziś bratem moim Władysławem ze Wschowy do Wijewa, widzieliśmy Niemców przez jasno oświetlone okno restauracji. Opowiedzieliśmy o nich wartownikowi który zatrzymał nas przy wjeździe do wsi. Wartownikiem tym był zdaje się Bronisław Hauser.

Jest rzeczą jasną, że przy ówczesnym stanie obronnym Wijewa dla wschowsko-lgińskiego Grenzschutzu nie było żadnym problemem udzielenie skutecznej odsieczy swym rozbrojonym wijewskim Niemcom.

Wrzenie.

Wyprawa górszczan poruszyła do żywego ludność wszystkich wsi położonych na trasie ich wypadu. Wśród mieszkańców Zabórowca, Brenna a szczególnie najłatwiej dla Niemców osiągalnego Wijewa zawrzało jak w ulu. Wszyscy zdawali sobie sprawę z poważnej sytuacji.

Mieszkańcy Wijewa ubolewali jedynie nad tym, że górszczanie pozostawili ich wieś bezbronną. Następnego dnia większość oświadczyła się stanowczo za ostatecznym zerwaniem z Niemcami. Naturalnie zna-

lazły się jednostki wysoce ostrożne, które biorąc przykład z kilku innych wsi wypowiedziały się za neutralnością Wijewa. Ich stanowisko nie znalazło jednak poparcia ogółu.

Zorganizowanie Straży Ludowej.

Tego samego dnia, w czwartek 9 stycznia 1919 roku wrócił z Przemętu do Brenna Piotr Mirecki, wraz z Janem Siudą z Błotnicy, z ośmioma zaopatrzonymi w broń i amunicję powstańcami. Ich przyjazd miał na celu utworzenie na tutejszym gruncie Polskiej Straży Ludowej.

Działalność organizacyjną rozpoczęto od najbardziej przez Niemców zagrożonego Wijewa, gdzie wszystkich mieszkańców zaproszono na wiec, do sali p. Michalewicza. Tu po szczegółowym omówieniu wszystkich najistotniejszych problemów związanych z wytworzoną sytuacją, powołano jednogłośnie do życia własny oddział Straży Ludowej. Miał on odtąd bronić wiesi przed ewentualnymi napadami Niemców.

Wijewska Straż Ludowa zorganizowała natychmiast oddzielną placówkę wartowniczą w Radomyślu, małej osadzie podłejnej, niebezpiecznie wysuniętej ku Niemcom.

Po wystawieniu posterunków, Straż Ludowa objęła również kontrolę nad telefonem, urządzając w lokalu poczty swą izbę służbową. Strażnicę umieszczono w jednym z domów dworskich przy szosie u wylotu wsi w kierunku lasku zw. „Winnicą”. Od czasu do czasu, szczególnie nocami na przedpoła wsi wysyłano patrole zwiadowcze.

W razie zagrożenia wioski przez Niemców, każdy z mieszkańców był zobowiązany chwycić za broń: karabiny, fuzje, widły, cepy, kosy, a nawet kije. Cztery karabiny ponemieckie pozostawili przemęczeni powstańcy w Wijewie. Drugie cztery przydzielono Brennu; trzy inne zawczasu „zafasowane” wśród porzuconego na wschowskim dziedzińcu koszarowym demobilu, ofiarowali dla sprawy przezorni ich zdobywcy: Ludwik Jaudon i Władysław Stępczak. Podobnych ofiarodawców może było i więcej.

Naczelnikiem Straży Ludowej w Wijewie obrano rolnika Romana Bresia, b. podoficera wojsk niemieckich. Wyznaczono też ludzi na gońców konnych, zwanych ordynansami, dla utrzymania w razie potrzeby łączności z Brennem i Przemętem. Ordynansem został starszy już wiekiem rolnik Ludwik Domagała.

Straż Ludowa skupiała w swych szeregach wszystkich zdolnych do noszenia broni mężczyzn od 18 do 50 lat. Podkreślić należy jej całkowicie demokratyczny charakter. Żaden z jej członków, bez względu na swój stan majątkowy, czy pochodzenie społeczne, nie był ani lepszy, ani gorszy. Zdarzało się nawet, że wyższy stopniem wojskowym fernal dworski (np. Maciej Jurgawka, dowódca jednego z plutonów wijewskich) miał wśród swych podkomendnych synów gospodarskich, czy nawet samych właścicieli gospodarstw rolnych. Podobnie przedstawiały się stosunki w pozostałych oddziałach. W piątek 10 stycznia 1919 roku przystąpiono do utworzenia Straży Ludowej w Brennie. Tu naczelnikiem obrano mistrza krawieckiego, Adama Kaźmierskiego, również b. podoficera armii niemieckiej. Odwach umieszczono w miejscowej oberży.

Bez porozumienia z Brennem i Przemętą, a tylko za przykładem sąsiadujących poprzez las Wałoszakowic, dnia 11 stycznia 1919 roku zorganizował się samodzielnie Zaborowiec. Inspiratorem tutejszym był Jan Tyczewicz. Naczelnikiem zaborowieckiej Straży Ludowej wybrano murarza, Jana Rękosia, także b. podoficera. I tutaj z braku broni wystawiono czujki jedynie z kijami i widłami w rękę. Aby utrzymać tajemnicę, w następną niedzielę nie puszczono nikogo na nabożeństwo do kościoła parafialnego w Lginiu, a dla zabezpieczenia wiosce łączności z zapleczem, w tę samą niedzielę wyprawiono się po budulec do lasu i zbudowano most przez rzekę w kierunku Miastka. Odwach urządzono w budynku szkolnym. Później nawiązano także łączność z Brennem, skąd na sam początek uzyskano jeden karabin i zapewniono sobie dostawę chleba z tamtejszej piekarni.

Wszystkie wymienione tu oddziały Straży Ludowej, dla podtrzymania swej gotowości bojowej, urządzały często, próbne alarmy nocne. Zaprowadzono też przepustki bez których nie można było nigdzie wyruszyć. Przepustki były zaopatrzone w podpis naczelnika Straży Ludowej i pieczęć — sołecką (naturalnie z napisem niemieckim, bo innych na razie nie było).

Dobre początkowo nastroje mieszkańców Wijewa pogorszyły się. Miejscowi powstańcy byli słabo uzbrojeni, a obiecana broń nie nadchodziła. Zaniepokojeni, wysłali 11 stycznia specjalną delegację do Brenna do Piotra Mireckiego, ze stanowczym żądaniem natychmiastowego wzmocnienia obronności Wijewa. Ten, późnym wieczorem zabrał ich ze sobą do Błotnicy na rozmowę z komendantem Wróblewskim. Po powrocie część delegacji porozumiała się jeszcze z ks. prob. Wienkiem, który przybył osobiście do Wijewa. Aczkolwiek pochodził ze środowiska zmienzonego i dopiero w Brennie w pełni się spolonizował, umiał dodać wijewianom otuchy.

Wkrótce też uwieńczone zostały powodzeniem podjęte za radą komendanta Wróblewskiego starania o broń i Piotr Mirecki, wspólnie

ze swym sąsiadem Romanem Nistchem przywieźli z Poznania 40 karabinów. Z wielką satysfakcją rozdzielano je między powstańców Brenna, Wijewa i Zaborowca.

Przy okazji należy wspomnieć, że na skutek rozluźnienia karności w szeregach Wijewskiej Straży Ludowej, nastąpiła w tym czasie zmiana na stanowisku tamtejszego Naczelnika. Dotychczasowy naczelnik Roman Breś zrezygnował ze swego stanowiska, a na jego miejsce komendant Wróblewski z Błotnicy, któremu odcinek wijewski wówczas podlegał, mianował powstańca Gintrowskiego z Czempina. Nowy naczelnik jako człowiek bardziej stanowczy, znalazł posłuch w podległym sobie oddziale i wkrótce stan dyscypliny poprawił.

Pertraktacje

Inicjatywa zwołania specjalnej konferencji Polsko-Niemieckiej, wyszła niespodziewanie od przewodniczącego ówczesnej Rady Robotników i Żołnierzy we Wschowie, Hannemanna. Zaproponował on władzom powstańczym Brenna i Wijewa, odbycie wspólnej narady. Propozycja została przyjęta. Jako miejsce spotkania obrano oberżę p. Michalewicza w Radomyślu. Ze strony polskiej w spotkaniu uczestniczyli: naczelnik Gintrowski i Roman Breś z Wijewa, oraz Piotr Mirecki i naczelnik Adam Kaźmierski z Brenna.

Przedmiot rozmowy stanowiła wysunięta przez Niemców propozycja transakcji handlowej. Wschowa odczuwała dotkliwy brak zboża, natomiast była w posiadaniu pewnego zapasu węgla kamiennego. Henne-mann złożył naszym przedstawicielom następującą ofertę: Udzielcie nam zboża, a my w zamian za to damy wam węgla. Przeprowadzone rozmowy nie przyniosły spodziewanych rezultatów.

Likwidacja Ziemi Niczyjej

W okolicy Brenna i Wijewa, znalazły się wioski, które w tym czasie nie opowiedziały się jeszcze po żadnej stronie. Najczęściej były to wsie o mieszanym składzie narodowościowym. Taką neutralną postawę w naszym sąsiedztwie przybrały: Potrzebowo i Śmieszkowo

na terenie powiatu wschowskiego, a Wielen — Kaszczor — Mochy i dalej Świętno — powiatu babimojskiego.

Osobliwością było jednak to, że mimo zaistniałych zmian terytorialno-politycznych, listy i gazety z Niemiec w dalszym ciągu bez przeszkód docierały do agencji pocztowych w Wijewie, z tą tylko różnicą, że pocztę trzeba było teraz odbierać w Sławie. Dla dopełnienia tego obowiązku, listonosz z Wijewa uprawniony został do codziennego przekraczania strefy neutralnej rozciągającej się pomiędzy Śmieszkowem a Potrzebowem.

Neutralność wymienionych wsi, rychło jednak znalazła swój koniec. Już w połowie lutego 1919 roku (według innych źródeł tydzień wcześniej) wojska niemieckie zajęły Śmieszkowo i Potrzebowo. W odpowiedzi na to, oddziały powstańcze z Brenna i Wijewa wkroczyły do Wielenia, Kaszczoru i Moch. Zajmując te miejscowości, zabezpieczyły jednocześnie szosę z Brenna i Wijewa do Wolsztyna.

Reorganizacja oddziałów powstańczych.

Po powołaniu do regularnego już wojska roczników 1897—1899, nasąpiła także reorganizacja oddziałów powstańczych.

Dnia 6 lutego 1919 roku przybył do Brenna i objął dowództwo nad tutejszym odcinkiem — ppor. Dombek. Z ochotników służących dotąd w Straży Ludowej, uformował on oddział regularnego wojska, który następnego już dnia (w niedzielę 7.II. 1919 r.) został na miejscu zaprzysiężony. Uroczystość ta odbywała się po nabożeństwie na cmentarzu przykościelnym. W obecności zgromadzonych tłumów ppor. Dombek przyjął na obnażoną szablę słowa przysięgi od podległych mu żołnierzy-ochotników z Brenna, Wijewa, Radomyśla, Miastka i Zaborowca. Niezwykła uroczystość, sprawiła na wszystkich głębokie wrażenie.

Tejże samej niedzieli popołudniu, przybyło do Brenna jeszcze 60-ciu żołnierzy z Włoszakowic, Dłużyny i okolicy. Wzmocnili oni dotychczasowy stan naszych załóg w Brennie, Wijewie, Radomyślu i Zaborowcu. W ten sposób, pod rozkazami ppor. Dombka, znalazła się silna i sprawna kompania. Jej sztab mieścił się w Brennie. Ponadto w tej miejscowości jak również w Wijewie i Zaborowcu, urzędowali jeszcze podkomendanci. Podkomendantem wijewskim był wspomniany już Gintrowski. W tym samym mniej więcej czasie rozpoczęli w Wijewie swą służbę także dwaj pierwsi żandarmi polscy.

Pod koniec 1919 roku ppor. Dombek został przeniesiony na inny odcinek. Dotychczasową silną kompanię rozdzielono teraz na dwie mniejsze. Jedną z nich (określoną jako 16-tą), wysłano na front pod Poniec w powiecie gostyńskim. Druga pozostała na miejscu. Dowództwo jej w dalszym ciągu mieściło się w Brennie, natomiast komenda batalionu ulokowana została w Boguszynie.

Utarczki i jeńcy.

Na przebiegającym poprzez Radomyśl — Wijewo — Brenno i Zaborowiec odcinku frontu, w ciągu całego prawie czasu panował nieomal całkowity spokój. Od czasu do czasu zdarzały się tu jedynie drobne utarczki patroli zwiadowczych, w rejonie przysiółków Siedmiórki i Kalek. Jedna z nich (w Siedmiórkach) uwieńczona została wzięciem do niewoli trzech Niemców. Wiadomość o tym sukcesie rozeszła się lotem błyskawicy po Wijewie, wywołując wśród jego mieszkańców ogromne poruszenie. U wylotu wsi, od strony lasu „Winnicy” zebrała się natychmiast spora gromadka ciekawych, wśród nich również kilka matek z najbliższych domostw.

Schwytani Niemcy kroczyli jak skazańcy. Dwaj młodzi o zasępionych twarzach zachowywali jeszcze możliwą postawę, natomiast trzeci, starszy wiekiem płakał. Widać było po nim, że od „polskich bolszewików” niczego dobrego się nie spodziewał. Przyszedł do siebie dopiero po dobrym odpoczynku i sułym nakarmieniu.

Innym razem na drodze prowadzącej z Lginia do Zaborowca zjawił się niespodziewanie patrol niemiecki, złożony z dwóch żołnierzy kroczących z bronią przewieszoną przez ramię. Nasz posterunek pozwolił im zbliżyć się do swych pozycji. Tu nastąpiła rzecz niecodzienna: między obu stronami wywiązała się bezpośrednia wymiana zdań. Nasi dowiedzieli się wprost z ust przeciwnika, że przyszedł on stwierdzić, czy Zaborowiec jest zajęty przez wojska polskie. W odpowiedzi poinformowano z miejsca osobliwy patrol, że wieś jest pełna żołnierzy, a jeszcze więcej znajduje się za Zaborowcem. Po tak przeprowadzonym wywiadzie Niemcy niezatrzymani udali się w drogę powrotną. W związku z czym, posterunkowi polskiemu czyniono później wymówki. Jednakże sytuacja po naszej stronie była wówczas wręcz odwrotna od przedstawionej niemieckim zwiadowcom i lepiej było stosunków nie zadziierać. Tak przynajmniej sytuację ocenili powstańcy zaborowieccy.

Jeszcze inaczej wyglądała sprawa w Radomyślu. Tam znów dla odmiany raz po raz, zwłaszcza wieczorami, rozlegała się donośna strzelanina od strony lasów położonych przed Lginiem. Całymi seriami z karabinów maszynowych terkotał tam Grenzschutz i dla postrachu i dla dodania sobie otuchy.

Subskrybcja pożyczki.

Rozpisana przez Komisariat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu pożyczka wewnętrzna na ogólną kwotę 50 mil. marek znalazła znowu silny odzew na naszym terenie. Same Wijewo zadeklarowało kwotę w wysokości 80 tys. marek. W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wielu mieszkańców tej wioski, swe dobrowolnie powzięte zobowiązania regulowało wpłatą całego posiadanego zapasu złota i srebra. Zdarzyło się również, że ludzie subskrybowali kwoty większe od orientacyjnie naznaczonych przez naprędce zorganizowane urzędy skarbowe. Trudno dziś podać wysokość tych subskrypcji, gdyż wszystkie dotyczące jej akta zginęły w czasie ostatniej okupacji niemieckiej. W każdym razie ówczesna ofiarność społeczeństwa tutejszego, w pełni zasługiwała na uznanie.

Wznowienie Straży Ludowej.

Ze względu na konieczność zwiększenia własnej obronności, Naczelna Rada Ludowa zarządziła wznowienie dawnych oddziałów Straży Ludowej, do których znowu przyjmowano mężczyzn w wieku 18 — 50 lat. W razie potrzeby oddziały te miały wspierać wojsko regularne. Ponowne utworzenie placówki Straży Ludowej na naszym terenie, nastąpiło w dniu 18 marca 1919 roku. Z ochotników z Brenna, Wijewa, Radomyśla, Miastka i Zaborowca sformowano jedną kompanię. Kompanijnym, czyli komendantem jej obrano Adama Kaźmierskiego z Brenna. Dowódcą plutonu wijewskiego był Roman Breś. Nowoutworzoną kompanię włączono w skład obwodu włoszakowickiego.

Dnia 21 marca 1919 roku odbyło się publicznie na rynku śmigielskim uroczyste zaprzysiężenie tej nowej Straży Ludowej, w obecności gen. Dowbór-Muśnickiego. Tak przynajmniej podaje wspomniana na początku kronika szkolna. Natomiast inne źródło mówi, że członkowie Straży Ludowej powiatu śmigielskiego i wschowskiego w liczbie ponad 3000, złożyli przysięgę w Śmiglu w dniu 30 marca 1919 roku.

Przemyt.

Na omawianym odcinku frontowym, poza akcją patroli zwiadowczych panował w dalszym ciągu spokój. Ukazujące się od czasu do czasu nad okolicą Brenna i Wijewa pojedyncze samoloty niemieckie, również nie wprowadzały nic nowego. W gruncie rzeczy pozory jednak myliły, gdyż na samej linii granicznej czujny obserwator mógł zauważyć zamiast akcji bojowej, wzmożoną działalność ubojową. W nowowytworzonych specyficznych warunkach, narodziło się tu nikomu dotąd nie znane — przemysłnictwo.

Białe Góry — pas zalesionych granicznych wzniesień na zachód od Wijewa — stały się teraz prawdziwym targowiskiem. Z zachowaniem wszelkich warunków koniecznej ostrożności, przedostawał się tam, tak ponętny dla Niemców towar, jak: mięso, słonina, masło, jajka, drób i nawet żywe prosięta. Transport odbywał się często z zastosowaniem mniej lub więcej pomysłowych chwytów. Niejedna smakowita szynka, czy połać mięsa, dla zmylenia czujności naszych posterunków, docierała na miejsce przeznaczenia podczas wywozu w pole obornika lub nawet gnojówki. Bywało jednak, że i najwyszukańsze sposoby nieraz zawodziły. Trzeba również zaznaczyć, że opisane tu przemysłnictwo nie było nigdy zjawiskiem masowym.

Zabici.

Spokojny dotychczas odcinek frontowy omawianego tutaj terenu, zapisał się pierwszym krwawym wydarzeniem w dniu 16 kwietnia 1919 roku. Według relacji jednej z mieszkanek Siedmiórek, opowiedzianej mi ustnie w 1947 roku, przebieg tragicznego wypadku miał przedstawiać się następująco:

W porze obiadowej wspomnianego dnia, zgłosił się do jednego z rolników Siedmiórek umundurowany dezertor z Grenzschtzu i poprosił o wskazanie mu drogi na stronę polską, tłumacząc, że chce przedostać się do swej rodziny pod Poznań. W dwie — trzy godziny później, w pogoni za zbiegiem od strony Potrzebowa zjawili się 9 żołnierzy niemieckich dopytując się o dezertera. Wobec niejasnych odpowiedzi poczęli przeszukiwać całe gospodarstwo, a gdy rewizja nie dała żadnego rezultatu, wycofali się na rozwidlenia dróg: Potrzebowo — Siedmiórki — Kalek. Stamtąd w kierunku pobliskiej stodoły polnej (wł. gosp. Wencla). Wtedy właśnie padł pojedynczy strzał, prawdopodobnie ze strony po-

wiadomionego uprzednio patrolu polskiego, znajdującego się koło gospodarstwa Józwiaka w Kalku.

Niemcy natychmiast poczęli uciekać w kierunku Potrzebowa. Jeden z nich zatrzymał się wszakże i schował za przydrożną topolą. Widząc ze swej kryjówki tylko Leona Obiorę z dziećmi, oddał w ich stronę kilka strzałów karabinowych, które ugodziły śmiertelnie ojca i jego ośmioletnią córkę.

Był to jedyny krwawo zakończony incydent w dziejach tego odcinka frontowego. Od owego tragicznego dnia, Niemcy już więcej ani do Siedmiórek, ani też żadnej innej miejscowości naszego terenu nie zagłądali.

II

R O K 1 9 2 0

Złowrogie wieści.

Od początku maja 1919 roku, komunikaty prasowe przynosiły wprost niewiarogodne wzmianki na temat rzeczywiście planowanego przebiegu granicy Polsko-Niemieckiej na naszym odcinku. Były one złowrogie. Wielu uważało je za pomyłkę, czy nawet złośliwą plotkę.

Wreszcie w równo cztery miesiące po wyzwoleniu (w sobotę dnia 10 maja 1919 roku) gazety już otwarcie podały oficjalne dane dotyczące bliższych szczegółów linii granicznej, która na naszym odcinku przebiegać miała między Brennem a Wijewem.

Nie mając możliwości przytoczenia tutaj oryginalnych komunikatów prasowych dotyczących tej sprawy, podaję poniżej odpowiadający ich treści drobny fragmencik tekstu Traktatu Wersalskiego, z którego niedwuznacznie wynikało, że na omawianym tu terenie granicę z Niemcami miała określić...

„...linia, która będzie obrana na miejscu, przechodząca na zachód od miejscowości Dębowa Łęka, Brenno, Wieluń, Kaszczor, Kłębowo i na wschód od miejscowości Olbrachnice, Bukowe (Buczyna — uwaga autora) Lgiń, Wijewo, Łupice, Świętno”...

Sprawa była więc określona jasno, aczkolwiek w sposób wysoce krzywdzący. Wijewo miało niestety przejść ponownie pod panowanie niemieckie.

Próby odwrócenia zła.

Mimo przygnębiających nastrojów, miejscowe społeczeństwo od razu przystąpiło do kontrakcji. Jeden z czołowych działaczy polskich Brenna i Wijewa, Piotr Mirecki, już dnia 14 maja 1919 roku zwołał wszystkich mieszkańców Wijewa na wiec, na którym zgromadzeni wystosowali pod adresem Rady Najwyższej w Paryżu petycję, podpisaną przez prawie wszystkich obywateli wioski.

Na wiecu tym postanowiono również, by petycją tą osobiście przedłożyli Radzie Najwyższej w Paryżu Ob. Ob. Piotr Mirecki i Maciej Miś. Ówczesna źle funkcjonująca komunikacja, uniemożliwiła jednak realizację tego projektu. Komisja wyłoniona przed przyjazdem do Poznania naszych delegatów, idąc za radą Kazimierza Brownsforda, posła na sejm i patrona wielkopolskich kółek rolniczych, wyprawiła się do Warszawy, gdzie złożyła na ręce ówczesnego marszałka Sejmu, Wojciecha Trąpczyńskiego, prezesa Rady Ministrów, Ignacego Paderewskiego i posła Władysława Seydy naprędce zredagowaną prośbę następującej treści:

„Projekt granicy polsko-niemieckiej odłącza od Polski nieomal cały powiat wschowski, który od wieków do Polski należał. Zostaną odłączone następujące wsie: Wijewo, czysto polska wieś z wyjątkiem 4 Niemców. Wijewo należy do parafii brenńskiej. W Brennie koncentruje się całe życie religijne, a co najważniejsze, na wijewskich dobrach fiskalnych, które były wykupione przed trzydziestu laty od Polaków, które zawsze do Polski należały, począwszy od Sułkowskich, ciąży patronat na dobrach wijewskich. Pomimo wszelkiej germanizacji mieszkańcy Wijewa zachowali czysto polski charakter. Wijewo stawiło do wojska polskiego 60 ochotników i dało na pożyczkę polską 80 tysięcy marek i na podatek narodowy 2000 Mkp. Z tej przyczyny Wijewo od Polski odłączone być nie może. Oprócz tego odłączone zostały następujące miejscowości:

Miasto Wschowa, liczące 1/3 Polaków:

Podborowo (Waldheim) czysto polskie:

Filipol — czysto polskie:

<i>Lgiń (Ilgen)</i>	— 2/3	<i>Polaków</i>
<i>Potrzebowo</i>	— 2/3	<i>„</i>
<i>Śmieszkowo</i>	— 2/3	<i>„</i>
<i>Hetmanice</i>	— 1/2	<i>„</i>
<i>Łysiny</i>	— 1/2	<i>„</i>
<i>Osowa Sień</i>		
<i>Wysokie Przyczyny</i>	— 1/4	<i>„</i>

Z powyższego wynika, iż wielka krzywda by się stała tym Polakom w tychże miejscowościach, gdyby mieli być na zawsze przyłączeni do państwa niemieckiego. Zanosimy zatem do J. E. Pana Prezydenta Ministrów gorącą prośbę, by całego swego wpływu użył, aby nas przy regulowaniu granic, do Polski przyłączono.

W imieniu Powiatowej Rady:

Piotr Mirecki

Maciej Miś.”

Dla poparcia sprawy w Warszawie, przyrzeczono ze wszelkich stron jak najdalej idącą pomoc.

Celem zainteresowania sprawą jak najszerszych kół społeczeństwa, rozwinięto też odpowiednią propagandę w prasie. W następstwie tego w różnych gazetach zaczęły ukazywać się dłuższe i krótsze wzmianki, odezwy i listy wijewian, jak również ich synów żołnierzy, pełniących służbę w szeregach wojska polskiego. Domaganą się w nich przesunięcia linii granicznej na naszym odcinku, bardziej na zachód.

Internowanie.

W tym czasie, z uwagi na stosowaną przez Niemców politykę internowania Polaków i znęcania się nad nimi, władze polskie zostały zmuszone do zastosowania prawa odwetu wobec niektórych przedstawicieli narodowości niemieckiej. Kilku Niemców z naszego terenu, zostało czasowo pozbawionych osobistej wolności. Między innymi los ten dotknął dzierżawcę domeny państwowej w Wijewie — Boldta z synem, b. żandarma Wolffa i b. nauczyciela niemieckiego w Brennie, wielkiego hakatystę — A. Schulza. Internowani osadzeni zostali w dawnym niemieckim obozie dla jeńców rosyjskich, a później legionistów polskich w Szczypiornie.

Tragedia.

W nocy z 16 na 17 stycznia 1920 roku, stacjonujące dotąd w Wijewie (i Radomyślu) wojsko i polscy żandarmi, cichaczem przenieśli się do Brenna.

Rankiem 17 stycznia 1920 roku wkroczył do wsi zniechęcony Grenzschutz i stanął kwaterą w szkole. Żandarm Wolf znów przystroił

się w wilhelmowską pikielhaubę i wrócił do swych dawnych obowiązków służbowych.

Wydawało się, że cały dotychczasowy trud powstańczy poszedł na marne.

Pod nową okupacją.

Przyznać trzeba otwarcie, że Niemcy po zajęciu wsi, pragnęli nie zrażać do siebie ludzi i dlatego przymykali oczy na niejednen objaw polskości. Np. piszący te słowa, przez długi czas ostentacyjnie paradował po ulicach wsi z nową rogatywką na głowie i z daleka widocznym świeżym orzełkiem polskim. Ludność w dalszym ciągu posługiwała się jawnie językiem polskim. Utrzymywał się on też w szkole mimo, że pozbawiono go stanowiska dominującego. Lekcji udzielał dalej zasiedziały na miejscu nauczyciel Turkowski, Polak. Stanowcze wystąpienie ogółu obaliło decyzję landrata wschowskiego i przywróciło urząd sołecki Romanowi Bresiewi, odebrany mu czasowo na rzecz żandarma Wolffa. Biało-czerwonego domku stróża, niejako ostatniego zewnętrznego symbolu polskości we wsi, nie pozwolono przemalować na kolory pruskie, lecz przemyślnie schowano go na czas lepszy do stodoły sołeckiej. Dnia 3. V. 1920 roku, cała wieś uroczyście święciła rocznicę Konstytucji 3 Maja. Dzieciom wypadły nawet lekcje szkolne (bez zezwolenia i zawiadomienia władz). Długi czas ludność swobodnie przekraczała granicę, udając się co niedzielę na nabożeństwa do swego kościoła parafialnego w Brennie.

Mimo niestosowania przez Niemców żadnych specjalnych szykan i dawnych ośmieszzeń, wszyscy z całego serca pragnęli jednak jak najszybszego powrotu na łono Ojczyzny. Ludzie uświadamiali sobie dobrze, że takie ustosunkowanie się do Polaków, jest tylko sprawą chwilową.

Donośny protest.

Mimo bolesnego ciosu, jakim było oddanie Wijewa Niemcom, nikt ani na chwilę nie zwątpił w zwycięstwo dobrej sprawy. Ze zdwojoną energią wszczęto natychmiast starania o wydarcie wioski ze szponów pruskich.

Ówczesny stan wzburzonych umysłów wijewian, najdobitniej ukazał artykuł, który zamieszczony został w Nr 40 „Kuriera Poznańskiego”, z dnia 19 lutego 1920 roku. Oto jego nagłówek i treść:

„KRZYK ROZPACZY Z WIJEWA”

„Z Wijewa w pow. wschowskim dochodzi nas następujące pismo, które podajemy w dosłownym brzmieniu”.

Przeszło rok nasza czysto polska wioska obsadzona była przez wojsko polskie, a teraz naraz 17 stycznia wojsko to nas opuściło, i to tak niespodziewanie, w nocy, nie informując nas o tym wcale. Z przerażeniem tedy, mieszkańcy gdy wstali rano, patrzyli na wkraczający Grenzschutz, a każdemu stanęła wobec tego łza w oku. Jakby z nożem głęboko w sercu utkwionym, każdy chodził błędnie, nie wiedząc co mówić. I tak chodzimy z dnia na dzień, aby nam kto ze zmiłowania Bożego ten nóż z serca wyjąć raczył. Spotkała nas przecież rzecz najboleśniej, na którą nie zasłużyliśmy. Już przed rokiem 9 stycznia 1919 r. zajęliśmy naszą wioskę i obstawiliśmy naszymi żołnierzami z Wijewa, których zaraz zebrata się liczba wielka, około 200 chłopca. A potem, kilka dni później z grona tego zaraz bardzo wielu młodzieńców, a nawet i starszych przystąpiło na ochotnika do przysięgi — tak, że ich dziś razem około 100 żołnierza stoi w armii polskiej, broniąc Ojczyzny naszej po wszystkich frontach. Więc niech sobie publiczność wystawi, jak tym żołnierzom boleśnie jest, gdy się dowiedzieli, że wioska ich rodzinna, którą naprzód zajęli, przeszła w ręce niemieckie. Biadają, na co ta ich cała praca i zapytują się, dlaczego ich brano w inne strony. Mogli byli pozostać w swojej wiosce, to by tu nikogo nie wpuścili, bo Niemcy też wszystkich miejscowości, które były przyznane Polsce (jak Trzciel) nie opuścili.

A dalej wioska nasza blisko sto tysięcy marek na pożyczkę polską udzieliła, każdy złoto i srebro co miał to dawał, czy to podatki narodowe, albo inne jakie składki — chętnie każdy wiele dawał. A gdy ogłoszenie było, że jaki naczelnik i generał przyjedzie, to nawet po kilka razy cała wioska w prześliczne bramy udekorowana została. Nie było prawie rodziny, co by do tego się nie przyczyniła, a potem spotkał nas zawód, bo się nikt nie zjawił. Na co nam się zdały te wszystkie trudy całoroczne, które ponosić musieliśmy, czy to z furmankami albo z przepustkami w pole — co dziei nas żołnierze dręczyli. Na co nas zawezwano aż do Śmigła, około 30 km drogi w takiej ślocie i mrozie, wszystkich mężczyzn od 18 do 50 lat do przysięgi. To żandarmi wszelkie napisy i reklamy na gwałt usuwać kazali, ale te wszystkie trudy się chętnie znosiło i wypetniało, bo to wszystko dla naszej Ojczyzny kochanej. Nikt jednak sobie nie pomyślał, że nasza wioska, co tak wiele do budowy ojczyzny pomagała, teraz odłączona od Polski by zostać miała.

A teraz weszła druga policja i dalej znów wszelkie polskie napisy usuwać. Polska nauka w szkole cały rok była zaprowadzona, wszystkie dziatki się chętnie uczyły — śpiewy polskie cały rok swobodnie się rozlegały, że aż się serce śmiało, aż tu naraz jakby grom z pogodnego nieba. I wychodzą obce rozporządzenia, do szkoły naukę niemiecką zaprowadzają, tylko wyjątki jakieś tam dla polskiej nauki robią. Skąd to? albo co to za niesprawiedliwość, że Niemiec pobity, a jeszcze się w polskiej wiosce szerzy? — i co to za niesprawiedliwość, że demarkacyjna linia odcina nam wioskę od kościoła parafialnego ledwo półtora km odległego?

A więc prosimy wszyscy razem mieszkańcy Wijewa, których liczba wynosi około tysiąca dwustu, aby się wszystkie narody razem z Komisją graniczną za nami ujęły. Niepodobna przecież, aby taka granica pozostać miała. Wszelkie protesty i podpisy już kilka razy do Poznania, Warszawy i nawet Paryża wystane zostały, ale do tego czasu nic na lepsze nie słyszymy, a tymczasem Niemcy się coraz bardziej panoszą.

Prosimy wszystkie gazety, by skargę tę naszą powtórzyły.

Wijewo, 3 lutego 1920 roku.

Jeden za wszystkich.

W myśl końcowej prośby, artykuł przedrukowała cała prasa poznańska. Wywołał on wszędzie powszechne zainteresowanie i silne wrażenie. Przeniósł sprawę Wijewa na szersze forum opinii publicznej. Poruszył też i samych mieszkańców wioski, wzmacniając ich nadzieje na lepszą i jaśniejszą przyszłość. Człowiekiem, który w artykule pozwolił sobie przemówić w imieniu wszystkich wijewian, był Mikołaj Stępczak.

Decydujący dzień.

Po długim niecierpliwym oczekiwaniu mieszkańcy Wijewa dożyli nareszcie dnia, który swoją niezwykłością zapisał się w ich pamięci na zawsze. Wijewo odwiedziła, a stało się to prawdopodobnie dnia 25 maja 1920 roku, od dawna zapowiadana Międzysojusznicza Komisja, celem ostatecznego ustalenia przebiegu granicy na tutejszym terenie.

W skład komisji wchodził wyżsi oficerowie — przedstawiciele zwycięskich państw koalicyjnych: Francji, Anglii, Włoch i Japonii, oraz odrodzonego państwa polskiego: Ignacy Mielżyński z Iwna w powiecie średzkim i Andrzejewski, komisarz graniczny z Poznania, jak również delegaci pokonanych Niemiec.

Na powitanie członków wysokiej komisji Wijewo zostało wówczas tak wspaniale przystrojone w bramy tryumfalne, festony i girlandy, barwy narodowe polskie i państw koalicyjnych, różnokolorowe transparenty z serdecznymi pozdrowieniami w językach polskim i francuskim, jak chyba jeszcze nigdy przedtem, ani potem. Nieomal ze wszystkich okien domów przydrożnych powiewały chorągwie polskie i koalicyjne. Przed każdym prawie domostwem zieleniły się bramy powitalne, niektóre z nich podwójne. Cała wieś dosłownie tonęła wśród morza zieleni i kwiatów, oraz barwnych emblematów narodowych. Wspaniała obraz dopełniały tłumy wiwatującej i odświętnie ubranej ludności oraz przystrojone w barwy ententy panienki, obsypujące kwieciami delegacje naszych przyjaciół.

Oficjalne rozmowy z członkami Komisji Międzysojuszniczej odbyły się w miejscowej sali, również pięknie udekorowanej. Do stołu obrad dopuszczeni zostali wyłącznie tylko uprzednio wybrani reprezentanci wsi: Roman Breś — sołtys, Maciej Miś, Mikołaj Stępczak i Andrzej Wojciechowski. W imieniu wszystkich mieszkańców wioski wnieśli oni przed komisję gorącą i serdeczną prośbę o powrót Wijewa w granice Polski, przedstawiając jednocześnie wszelkie przemawiające za taką decyzję motywy.

Po gruntownym rozpatrzeniu sprawy członkowie komitetu ustosunkowali się przychylnie do życzeń ogółu ludności i wyrazili oficjalnie swą zgodę na przyłączenie Wijewa do Polski. Wśród mieszkańców wsi zapanowała teraz ogromna radość i głębokie zadowolenie ze wszystkich przedsięwziętych starań i szczęśliwie pokonanych trudów.

Tłumnie zebrana na drodze przed salą ludność, podczas obrad komisji manifestacyjnie przystroiła jej samochody w zieleni i kwiaty. Zaszczytne to wyróżnienie ominęło tylko wóz naszych przeciwników politycznych. Pojazd ich czyjeś nieznanne ręce uraczyły tylko kilkoma pokrzywami.

Prymitywny ten i niepoważny sposób wyrażania swych uczuć nie spotkał się z powszechną aprobatą. Wielu uważało go jako ubolewania godny i zgoła niepotrzebny incydent.

Inaczej rzecz się miała przy wjeździe komisji do wsi, kiedy i delegatów niemieckich wspaniałomyślnie potraktowano bukiecikami.

Odjeżdżającą po obradach komisję znów obsypano nareęczami kwiatów i żegnano gromkimi okrzykami: Niech żyje koalicja. Niech żyje Polska. Vive la France. Niech żyje Francja, Anglia... Członkowie Komisji sami otwarcie przyznali że z tak gorącymi i serdecznymi uczuciami nigdzie ich nie przyjmowano. Szkoda tylko, że z tych pamiętnych dla Wijewa dni nie zachowały się do dziś żadne zdjęcia. Zrobili ich kilka oficerowie francuscy, ale nie wiadomo, czy mimo obietnic później do wsi dotarli. Przejazd tej międzynarodowej komisji granicznej wywołał ogromną sensację w drodze powrotnej, szczególnie we Wschowie. Na odgłos donośnego szumu wielu aut, mieszkańcy tego miasta dosłownie wyskakiwali z domów na ulice. Sądzili, że przed ich oczami prze-suwa się jakiś bajeczny zmotoryzowany korowód weselny. Tak oblepio-nych zielenią i kwiatami samochodów i ich pasażerów dotąd jeszcze nie widzieli.

Oficjalne potwierdzenie orzeczenia komisji.

Umocnieni w swych nadziejach mieszkańcy Wijewa z utęsknieniem oczekiwali chwili przyłączenia ich wsi do Macierzy. Tymczasem poja-wiły się też pierwsze jaskółki oficjalnych potwierdzeń decyzji komisji.

Najpierw ukazał się (dnia 10 lipca 1920 roku) we wschowskiej „*Posen-Schlesische Grenz-Zeitung*” komunikat następującej treści:

„Die Entscheidung ist an unserer Grenze gefallen. Röhrsdorf bleibt deutsch. Geyrsdorf wird wider deutsch. Durch Extrablatt haben wir gestern Donnerstag früh-morgens dem weitaus grössten Teil unserer Leser folgendes bekannt können: Fraustadt, 8 Juli, vorm. 7 Uhr. Am gestern Abend von der deutschen Delegation an das hiesige Landratsamt gerichtetes amtliches Telegramm teilt mit, dass die Demarkationslinie in unserem Bezirk nach der in Paris gefallenen Entscheidung derart festgesetzt worden ist, dass Geyersdorf wieder dem deutschen Gebiet zugesprochen, Röhrsdorf definitiv deutsch bleibt. Dagegen fällt Weine und Scharne an Polen, Lache bleibt deutsch. Wir freuen uns, dass die Grenzlinie um mehrere Kilometer von Fraustadt abgerückt und die deutschen Dörfer Geyersdorf und Röhrsdorf uns erhalten bleiben. Der Termin, wann die gegenseitige Räumung erfolgt, steht bis jetzt nicht fest”.

„Decyzja dotycząca naszej granicy zapadła. Osowa Sień pozostaje niemiecka. Dębowa Łąka będzie znowu niemiecka. W dodatku nadzwyczajnym mogliśmy wczoraj, czwartek rano bezwzględnie większej części naszych czytelników podać do wiadomości, co następuje:

Wschowa 8 lipca, przedp. godz. 7. Skierowany przez delegację niemiecką wczoraj wieczorem do tutejszego starostwa urzędowy telegram donosi, że w myśl zapadłej w Paryżu decyzji linia demarkacyjna w naszym obwodzie w ten sposób ustalona została, że Dębowa Łąka przysądzona jest znów obszarowi niemieckiemu, Osowa Sień pozostaje definitywnie niemiecką. W zamian za to, Wijewo i Potrzebowo przypadnie Polsce, Śmieszkowo pozostaje niemieckie. Cieszymy się, że linia graniczna odsunie się o kilka kilometrów od Wschowy, a niemieckie wioski Dębowa Łąka i Osowa Sień przy nas się utrzymały. Termin obopólnego ewakuowania się nie jest dotąd jeszcze ustalony”.

W kilka dni później (15 lipca 1920 roku) w tej samej gazecie, zamieszczone zostało poniższe ogłoszenie landrata wschowskiego:

„Die entgültige Grenzfestsetzung ist erfolgt. Es bleiben bei Deutschland Geyersdorf, Röhrsdorf, Wiesenthal und Lache. Es werden an Polen abgetreten: Weine, Schare.

Die genaue Grenzlinie ist eingezeichnet in eine Karte, die von Interessenten in meinem Geschäftszimmer Nr 5 eingesehen werden kann. Übernahme bezw. Übergabe erfolgt am Sonnabend, den 17 d. Mts, 10 Uhr vormittags deutsche Zeit.

Fraustadt, den 12 Juli 1920.

Der Landrat i v. Volkening

„Regierungs-Assessor”

„Dokonano ostatecznego ustalenia granicy. Pozostają przy Niemczech Dębowa Łąka, Osowa Sień, Wincentowo i Śmieszkowo. Odstąpione będą Polsce: Wijewo i Potrzebowo.

Dokładna linia graniczna jest naznaczona na mapie, którą interesanci mogą obejrzyć w moim biurze pokój Nr 5. Przejęcie wzgl. przekazanie nastąpi w sobotę, dnia 17 bm. o godz. 10 przed południem czasu niemieckiego.

Wschowa, dnia 12 lipca 1920

Starosta w z. Volkening

„Asesor rządowy”

Ostatnie dni okupacyjne.

Ostatnie dni panowania niemieckiego w Wijewie zaznaczyły się niezwykle ożywionym ruchem handlowym. Najważniejsze drogi ze wsi i do wsi, zalegały często i gęsto wzajemnie się mijające furmanki polskie i niemieckie. Chyba połowa wijewian w ostatnich jeszcze godzinach odwiedzała Wschowę i Głogów dla kupna najniezbędniejszych artykułów przemysłowych, czasowo trudniejszych do nabycia w Polsce. Na odwrót Wijewo znów zaroilo się od Niemców na gwałt wykupujących wszelkie produkty żywnościowe: zboże, mięso, masło, ziemniaki, słoninę, trzodę chlewną, drób,... Niedobór tych rzeczy dawał im się wówczas przykro we znaki. Skrzętnie też ostatnie dni zużytkowali niektórzy miejscowi Niemcy: żandarm, stangret dworski i celnicy, zwłaszcza opuszczając wieś wraz z rodziną i mieniem. Jednym słowem gorączkowy ruch panował do samego końca.

Powrót do macierzy.

W myśl naprzód ustalonej procedury, dnia 17 lipca 1920 roku o godzinie 11-tej według czasu polskiego, niemieccy funkcjonariusze graniczni opuścili Wijewo. W oka mgnieniu wieś przystroila się zaraz w przygotowane z góry bramy powitalne, wspaniale przyozdobione w zieleń i barwy narodowe. Od razu ujrzały też światło dzienne wszelkie, dotąd w ukryciu przechowywane emblematy polskie.

Wieś udekorowano szybko, ale sprawnie i nade wszystko godnie. Niebawem od strony Brenna wkroczył do niej sprężyste pluton wojska polskiego, owacyjnie i serdecznie witany przez gromadnie wyległych na drogę wijewian. Po krótkim odpoczynku część oddziału ruszyła zaraz dalej do Potrzebowa., kilku zaś żołnierzy wydelegowano do Radomyśla. Po objęciu tych miejscowości, cały tutejszy rejon stał się znów w pełni polski. Długie i uciążliwe starania zostały w ten sposób uwieńczone ostatecznym triumfem.

Następnego dnia — w niedzielę — uczczono uroczystość to doniosłe w działkach wsi wydarzenie. Z młodzieżą szkolną na czele, mieszkańcy Wijewa udali się pochodem na nabożeństwo dziękczynne do Brenna. Dawni ich współparafianie z Brenna, Miastka i Zaborowca, tłumnie wyszli im naprzeciw. Z powiewającymi chorągwiemi i pieśnią na ustach, wyruszyli potem wszyscy uroczystą procesją ku znowu wspólnej i prostej świątyni wiejskiej.

W godzinach popołudniowych tegoż dnia, odbyła się druga część uroczystości. W sali wijewskiej urządzono skromny festyn z udziałem zaproszonych gości. Po okolicznościowych przemówieniach i deklamacjach przy dźwiękach muzyki puszczono się w tany. W miłym nastroju bawili się wszyscy ochoczo do późnych godzin wieczornych.

Dzieje wielomiesięcznych zmagania z przeciwnościami losu Wijewa i przynależnych doń osiedli (Radomyśla, Filipola, Kalku i Siedmiorek, o którym należało zawsze pomyśleć ilekroć była mowa o samym Wijewie) zamknął w końcu oficjalny komunikat polski, zamieszczony w „Orędowniku Powiatu Leszczyńskiego”, z dnia 21 lipca 1920 roku;

„Dnia 17-go VII. 1920 r. zajęły wojska nasze wsie Halbmond (Daćbogi — uwaga J. ST.), Filipowo, Waldheim (przemianowany najpierw na Podhorowo, potem Radomyśl — J. St.) i Scharne (Potrzebowo — J. St.), leżące w dawniejszym powiecie wschowskim. Przyłączam je do komisariatu Włoszakowskiego. Oddam natomiast Niemcom Geversdorf (Dębowa Łąkę)”.

„Z wyniku pracy komisji granicznej powiat może być zadowolonym. Stracono Dębowa Łąkę, lecz zyskano 5 wsi w tem Wijewo i duży szmat ziemi i lasu pomiędzy kanałami. Na tem regulacja granicy w powiecie naszym jest definitywnie skończoną.

Leszno, dnia 18. 7. 1920 r.

Sobeski, Starosta

Komunikatem tym można zakończyć fragment historii lat 1918—1920, na tym mało znanym zakątku naszych ziem zachodnich.

PRZYPISY:

- ¹ Liche — Fraustadt in Revolutions- und Grenzschutzzeiten, str. 17 (Festschrift zum Kreistag der NSDAP. des Kreises Fraustadt 12. 6. 1937).
- ² Jak wyżej, str. 17—18.
- ³ Frankiewicz E. Osieczna w walce o niepodległość. Osieczna 1939, str. 64.
- ⁴ Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonymi i skojarzonymi a Niemcami podpisany w Wersalu dnia 28 czerwca 1919 r. Art. 27, punkt 7, akapit dziesiąty. (Dziennik Ustaw Rzplł. Pol. Nr 35 z dnia 26. 4. 1920 r.).